# SCHRONOLOGIA

## OKOLICZNIK EZOTERYCZNY

aperiodyczny
biuletyn Trzynastego Schronu

# TRZYNASTEGO W PIĄTEK – NA DOBRY POCZĄTEK!

Apokalipsa, wbrew przewidywaniom najstarszych górali, współczesnych mędrców ze Wschodu i domorosłych Nostradamusów z długą brodą, nie nadeszła. Od prawie dwóch tygodni nowy, 2012-ty rok miewa się całkiem dobrze, a Trzynasty Schron jeszcze lepiej – bo to właśnie w roku domniemanej zagłady nasz serwis, traktujący między innymi o zagładzie właśnie, świętuje swoje szczególne, symboliczne, najbardziej jubileuszowe z jubileuszowych: trzynaste urodziny.

Ponieważ zaś, zgodnie z zasadami Schronowej logiki (czyli jej braku), pijemy na zgliszczach i tańczymy na pogrzebach (yyy… znaczy… No niekoniecznie trzeba to rozwijać dalej), a zamiast puchatych stworzonek trzymamy w budzie Schronka, na wielkie świętowanie wybraliśmy sobie najbardziej nonkonformistyczne i odstraszające niewtajemniczonych dni, czyli piątki trzynastego w zacnym dwa tysiące dwunastym. Znając życie i przysłowie „przezorny zawsze ubezpieczony", zaczynamy obchody już w styczniu, bo kto wie, co będzie w listopadzie – i tutaj mimo wszystko zerkamy na niebo, czy aby cosik zeń nie spada. Przynajmniej tak głosi oficjalna wersja (nieoficjalna jest taka, że w listopadzie wszyscy już się przestawią na tryb imprezowy i imprezy nie będzie miał kto zrobić, jest to polska i lokalna tradycja, przed którą nie mamy sił się bronić).

Takoż zatem, dając sobie kopniaka w tyłek celem wzmocnienia logistycznego, a Wam, Drodzy Czytelnicy, okazję do wdrożenia się w świąteczne tryby działania Schronowej machiny, z dniem dzisiejszym powołujemy do życia cykl „Piątek Trzynastego", przypominający wydarzenia z kraju i ze świata, które na przestrzeni dziejów dokonały się w trzynastym dniu miesiąca, a ich rocznice, w roku 2012stym, wypadają właśnie w piątki: 13stego stycznia, kwietnia i lipca. Cykl, mający zamierzoną formę zina, na chwilę obecną objął wyłącznie teksty naszych redaktorów i współpracowników, jednak wraz z każdym następnym miesiącem i piątkiem 13stego, także Wy będziecie mieć okazję podzielić się swoimi refleksjami i informacjami na temat wybranych faktów z „trzynastych dni" w historii. Dołączenie do tej zaszczytnej (jak się nam wydaje) akcji, umożliwi Wam regulamin nadsyłania tekstów, zamieszczony poniżej.

1. Akcja trwa od 13.01 do 13. 07 bieżącego roku.
2. Kolejne numery zina ukażą się w dniach: 13.04 & 13.07 2012r.
3. Tekst do zina może przesłać każdy użytkownik forum Trzynastego Schronu.
4. Wszystkie teksty muszą być napisane samodzielnie.
5. Aby wziąć udział w wydaniu zina, należy:

- zapoznać się z listą wydarzeń z 13stego dnia danego miesiąca, zamieszczoną na Wiki: [link]

- Teksty należy przesyłać koordynatorowi projektu NAJPÓŹNIEJ dwa tygodnie przed publikacją materiału w danym miesiącu. Da to ekipie Schronowej czas na redakcję i korektę tekstu.
- Forma artykułu jest dowolna: esej, felieton, styl poważny lub żartobliwy. Nie limitujemy objętości prac, która jednak nie powinna przekraczać rozmiarów typowego artykułu prasowego/internetowego (nie reportażu).

# PIĄTKOWA OŚ CZASU

**1547** - podczas soboru trydenckiego uchwalono dekret o usprawiedliwieniu.

strona 11

**1888** – Powstało Towarzystwo National Geographic. Wzór konsekwencji i długowieczności. Być może weźmiemy z nich przykład.

**1898** – Francuski pisarz Émile Zola opublikował słynny list J'Accuse...! (Oskarżam!) w sprawie afery Dreyfusa. Przyjęło się.

**1929** – zmarł Wyatt Earp, amerykański bohater Dzikiego Zachodu. Westerny są postapo.

**1937** – Ustanowiono honorowy tytuł Artysty Ludowego ZSRR. Mamy lepsze.

**1943** - Hitler ogłosił decyzję o rozpoczęciu wojny totalnej.

strona 13

**1964** - katastrofa lotnicza w okolicach Cumberland.

strona 10

**1965** - inauguracja działalności kabaretu Dudek.

strona 10

**1979** - wielka zamieć śnieżka w Rockford w Illinois.

strona 8

**1981** – Ugaszono pożar odwiertu naftowego pod Karlinem. Naftowego eldorado nie było.

**1993** - podpisanie "Konwencji o Zakazie Prowadzenia Badań, Produkcji, Składowania i Użycia Broni Chemicznej oraz o Zniszczeniu jej Zapasów".

strona 6

**Są ludzie, którzy by się cieszyli nawet z końca świata, gdyby go przepowiedzieli.**

**Friedrich Hebbel**

# TRZYNASTEGO PODRÓŻ W TRZYNASTE STULECIE

Pierwszy nasz okolicznik wypada w dniu, w którym pogoda, nawet jeśli znośna, wielu nastraja melancholijnie – taka pora. Jedni śniegowe czapy lubią, inni interpretują okres zimy jako czas umierania i stagnacji. Ba, żeby to jeszcze śniegowe czapy uświadczyć – coraz częściej prawdziwie puchaty, bielutki śnieżek oglądamy tylko na pocztówkach świątecznych i zdjęciach, natomiast rzeczywistość wita mżawką i błotnistą breją, ni to śniegu, ni deszczu (notabene, breja w mieście tworzy się i z puszystych zasp; mieszczuchy mogą poczuć się zimą zdecydowanie gorzej).

XIII. STOLETÍ to idealna propozycja na jesień i zimę. Refleksyjne, melancholijne ballady i energetyczne numery o nieskomplikowanych, ale przyjemnych riffach, tworzą ciepły i smaczny grzaniec dla każdego miłośnika dobrej muzyki. Dodatkowo, Třinácté Století*, już z nazwy „pechowi", odwołują się do prawdziwie czarno-kocich i tajemniczych motywów oraz postaci.

Obchodzący w minionym roku dwudziestolecie działalności (uświetnione składanką Ritual), zespół przez całą twórczość czerpał z bogatego składu opowieści niesamowitych, folkloru, baśni i mrocznych zagadek historii. W najsłynniejszym numerze, Elizabeth, przywołuje – w romantycznej, lirycznej wersji – postać okrutnej (choć nie tak krwawej w rzeczywistości, jak w legendzie) Elżbiety Batory. Inny bezwzględny szlagier, Fatherland, zaczyna się ponurym unisono mnichów, a treść obfituje w takie hasła, jak Metropolis czy likantropia; ziemia ojców jest u Czechów przepojona średniowiecznymi legendami, niekiedy bardzo mrocznymi, z sylwetką najsłynniejszego inkwizytora Torquemady w tle.

Prawdziwie postapokaliptyczny wydźwięk ma zaś, na tle pozostałych utworów, ma Dom, gdzie tańczą umarli w oryginale: Dum Kde Tańci Mrtvi. Ruiny, opustoszałe mieszkania, nędzne klitki ocalonych… Jest co zobaczyć oczyma wyobraźni, przy takich słowach, chociaż „akcja" utworu rozgrywa się u nas, Słowian, w majestatycznych Karpatach (tłumaczenie Tomasza Beksińskiego), nie zaś w realiach słynnej gry z trzynastką w fabule:

*Dom, gdzie tańczą Umarli, stare opactwo, a nad nim księżyc wschodzi*

*Ten dom przetrwał stulecia i tylko cichy walczyk w nim brzmi*

*Przeklęci i Piękni mieszkańcy ciemności z ogrodu przychodzą w nocy mrok*

*Dom, gdzie tańczą Umarli ukrywa mroczny świat i chroni swój sekret*

*Tańczące sylwetki*

*Dumne szczyty Karpat, kraina za górami, za lasami w jego wnętrzu kryje się*

*Światła z okien jaśnieją, spokój, mgła i dzwon*

*Stare posągi płaczą*

*A zew spadających liści Jesień przywołuje w domu gdzie tańczą Umarli*

Ponieważ muzyka „Trzynastek" (właśnie tak nazywają zespół fani w Polsce) towarzyszy mi już ładne kilka lat, z czystym sumieniem polecam wybrać się na ich koncert. Charyzma Petra Štěpána nie pozwala stać znudzonym nawet tym, którzy nie lubią gotyckiego rocka

(czy rocka w ogóle) albo nie znali wcześniej kapeli. Natomiast do pierwszego kontaktu z formacją w zaciszu domowym polecam którąś

ze składanek: wspomniany już album Ritual lub Karneval (dokładniej zaś: Karneval/ Best of Gothic Decade 1991 – 2001), ponieważ znajduje się tam właściwie cały przekrój dokonań kapeli i największe przeboje. Osobiście szczególnie cenię sobie Ztraconych v Karpatech z 1998 roku: płytę spójną, nastrojową i dojrzałą, pozbawioną już lukrowanych niewypałów w stylu Markýzy z obrazu. Język czeski, nas, Polaków, rozbawiający raczej niż wpędzający w zadumę, z charakterystyczną barwą i chrypką Štěpána, podniosłym lub zadziornym nastrojem utworów i tekstami – tworzy naprawdę ciekawą, nieco egzotyczną mieszankę źwięków i tematów, zdolną konkurować z produkcjami zagranicznymi, a niekiedy dużo bliższą sercu niż obce motywy. Transylvanian Werewolf, kompozycja niezwykle gęsta, bogata i nastrojowa, brzmi faktycznie jak wyjęta z prastarych rytuałów (koniecznie posłuchajcie oryginalnej, długiej wersji!!!). Polecam na zimę – nie tylko miłośnikom wampirów.

*Czeskie „ř" czytamy jako dźwięk między „r" a „r-ż". Nazwa fonetycznie wypada mniej więcej jako: „Tržinacte/Trzinacte Století". Szerzej, nazwę zespołu tłumaczy się po prostu jako „Trzynasty Wiek" (13th Century na last.fm w wersji angielskiej.)

Małgorzata „Cichutki Spec" Ślązak

# War. War never changes...

Każda wojna niesie ze sobą przemoc i agresję o niewyobrażalnych rozmiarach. Zawsze giną ludzie, najczęściej ci niewinni. Każdy przywódca chce wygrać, dlatego sztaby ludzi opracowują coraz skuteczniejsze sposoby prowadzące do zwycięstwa. Przez wieki wypróbowano różne rodzaje broni, wśród nich broń biologiczną i chemiczną, znane podobno już w starożytności. Pierwsze użycie tej drugiej na masową skalę datuje się na rok 1914. Wtedy to Niemcy przeprowadzili swoje pierwsze próby ataku bombami zawierającymi gaz łzawiący. Przez cały czas trwania I wojny światowej eksperymentowali z bronią chemiczną i odnosili coraz większe sukcesy. Swoje doświadczenia wykorzystali w kolejnej wojnie kiedy to za pomocą gazu uśmiercili wiele tysięcy ludzi, ale nie uczynili tego na froncie, a w obozach koncentracyjnych (najpopularniejszy gaz - Cyklon B był używany do zagazowywania więźniów głównie w KL Majdanek i KL Auschwitz). Obowiązywał już wtedy Protokół Genewski z 1925 r., zakazujący stosowania bojowych środków trujących.

Protokół zabraniał używania broni chemicznej w walce, jednak nie wspominał nic na temat przechowywania jej i przeprowadzania badań. Od czasu jego podpisania różnego rodzaju bojowe środki trujące były wykorzystywane przez m.in. Japonię, Hiszpanię, Włochy, a nawet USA. Już w 1936 r. ok. 15 tys. ludzi zginęło przez iperyt zastosowany przez Włochy w czasie ich agresji na Etiopię. Natomiast Amerykanie w czasie wojny w Wietnamie często stosowali gazy duszące i łzawiące wtłaczane do tuneli, oraz tzw. „Agent Orange", który bardzo szybko niszczy rośliny i powoduje „oczyszczanie" terenów zalesionych, co pozwala na przeprowadzanie dalszych działań.

Ponadto na przestrzeni lat dokonano innych działań z użyciem gazów, w tym bardzo groźnego środka paralityczno-drgawkowego, noszącego nazwę „sarin", użytego m.in. do ataku na Teheran w 1987r. (z rozkazu Saddama Husajna), czy podczas zamachu w tokijskim metrze w 1995 r.

Broń biologiczna natomiast we wcześniejszych wiekach używana była do ataków przy pomocy zarażonych daną chorobą zwierząt bądź ludzi, których podrzucano do obozu wroga. Dopiero w czasie II wojny światowej nastąpiły badania nad użyciem tego rodzaju broni na szeroką skalę. Wśród alianckich strategii pokonania

Niemiec był m. in pomysł zbombardowania miast pociskami zawierającymi wąglika. Natomiast Amerykanie planowali dokonać zniszczenia plonów w Chinach w 1945 r. za pomocą specjalnej odmiany grzyba, jednak ostatecznie zdecydowali się na atak atomowy, by nie musieć mierzyć się z klęska głodu, jaka potem zapewne by wystąpiła. Mieli też rzekomo przygotowany zapas innego grzyba, który wystarczyłby na zniszczenie upraw na całej Ziemi. Broń biologiczna to broń cechująca się niskimi kosztami produkcji, dużą skutecznością i słabą wykrywalnością w początkowym etapie, dlatego ma wielu zwolenników. Do najbardziej znanych jej rodzajów zaliczyć można zarazki dżumy czy wąglika, oraz wirusy wywołujące gorączki krwotoczne jak wirus Ebola i Marburg.

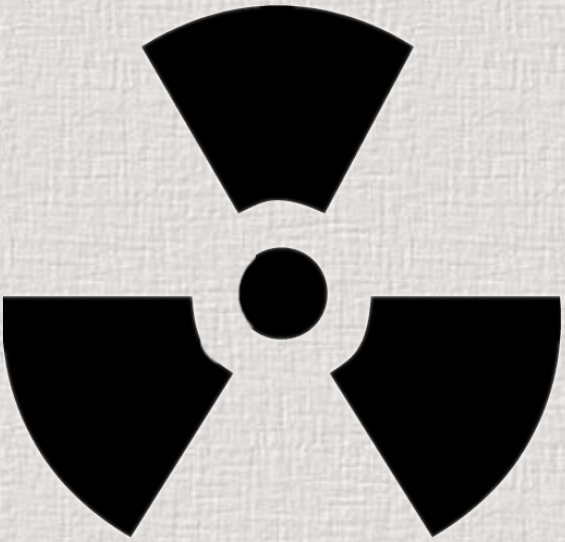

Już w 1972 r. w trakcie Konferencji Rozbrojeniowej prowadzono dyskusje na temat zakazu badania i składowania tych rodzajów broni. Trzy lata później weszła w życie "Konwencja o Zakazie Prowadzenia Badań, Produkcji i Gromadzenia Zapasów Broni Bakteriologicznej (Biologicznej) i Toksycznej oraz Ich Zniszczeniu", jednak niewiele się zmieniało, dlatego państwa, które ją podpisały, postanowiły wypracować nową umowę, regulującą zasady weryfikowania przestrzegania jej zapisów. W piątek 13 stycznia 1993 podpisano "Konwencję o Zakazie Prowadzenia Badań, Produkcji, Składowania i Użycia Broni Chemicznej oraz o Zniszczeniu jej Zapasów" (ang. Chemical Weapons Convention, CWC), która zakłada całkowitą eliminację wszelkiej broni chemicznej przez absolutny zakaz jej produkcji oraz zniszczenie składów. Konwencja ta została podpisana przez 161 państw i weszła w życie w 1997 r. Odrębny dokument reguluje sprawy broni biologicznej. Jednak nadal wiele krajów nie stosuje się do ich założeń, ciągle nie wiadomo jak wiele jeszcze tej broni jest przechowywane i gdzie ona się znajduje, a także ile państw prowadzi wciąż badania nad jej udoskonaleniem. Nie wiadomo kiedy i jak zostanie użyta, by zasiać zniszczenie. Czy wprowadzane konwencje coś zmienią, czy też nadal aktualne będą, jakże znane Wam wszystkim, słowa: „War. War never changes…”

W związku z ujawnionym przez panującą nam Emanację 13S nieprzypadkowym zbiegiem okoliczności wszelkie przejawy trollowania, flejmu itp. a także i zarówno inne formowe nadużycia, będą traktowane odtąd – zgodnie z zasadą analogii - jako niedozwolone trucie, czyli próbę użycia broni masowego rażenia. Ze względu na niezgodność z konwencją, tego typu negatywna kooperacja będzie karana z najwyższą surowością, aż do postawienia przed Obliczem Emanacji (blue screen) włącznie.*(przyp. Jerzy)*

Iwona „Lithium" Przeklasa

# NU-NU-NA, NU-NU-NA PORADZIMY SOBIE ZIMĄ! CZYLI SKRZYPI MRÓZ, PADA ŚNIEG, DO SCHRONU DALEKO

Dokładnie 33 lata temu amerykańskie miasto Rockford w stanie Illinois przeżyło swoją pomniejszą apokalipsę. Gwałtowna śnieżyca okryła je w ciągu nocy grubą na 191 metrów śniegową pierzyną. Nawet dla przyzwyczajonych do obfitych opadów śniegu i niskich temperatur mieszkańców północnych Stanów, przebudzenie się nazajutrz musiało być szokiem – gdy świat zasłoniła im biała ściana wysokości naprawdę rosłego chłopa…

Blisko dwumetrowe zaspy nie są codziennością, tym bardziej u nas, w Polsce, której daleko do codzienności Kanadyjczyków czy mieszkańców Syberii. Niemniej, zima „zaskakuje drogowców" niemalże co roku, a z problemami niskich temperatur i zimowych zagrożeń dla organizmu mierzymy się corocznie w rytmie kalendarzowym.

Nic to, jeśli siedzimy w zacisznym schronieniu, zwłaszcza przytuleni do ciepłego futra Schronka (da się, tylko trzeba mieć własnoręcznie wypiekane pierniczki świąteczne i babską dozę cierpliwości – przyp. aut.). Co począć, kiedy zima zła zastanie nas w mniej sprzyjających warunkach lub zwyczajnie musimy opuścić bezpieczną kryptę?

Być może odpowiedzi zdoła udzielić Wam Schron, prezentując:

Specjalny Zestaw Samopomocy Zimowej

Znajdziecie w nim garść porad, dotyczących różnych aspektów „poradzenia sobie haa!!!" w wariancie zimowym – dla każdego. Z uwagi na uniwersalny charakter poradnika, braknie w nim szczegółowych spec-zaleceń dla alpinistów, jednak pewne niespodzianki zimowe dotyczą i szeregowego Kowalskiego. I o nich właśnie, a także o obalaniu zimowych mitów – jest ten tekst.

**1. Dbaj o siebie. Ubranie na mrozy**

Schronek, zasobny w futro i grubą tkankę tłuszczową oraz szpony do wykopywania wygodnych jam w śniegu, radzi sobie z wdziękiem krzyżówki misia polarnego, pługa i lodołamacza z własnym systemem grzewczym (jakkolwiek by to nie brzmiało). Jego ludzcy towarzysze muszą się porządnie odziać. Jak ubrać się na porządny ziąb?

**I. „Włóż czapkę!"**, przestrzegały Was mamy, babcie i ciocie. I nie było to tylko czcze gadanie. Przez głowę ucieka od 40 do 60% ciepła. Warto pamiętać, by czapka osłaniała uszy – bardzo wrażliwe na odmrożenia. Małżowiny uszne można też rozmasowywać –

zabieg ten poprawia krążenie i ukrwienie skóry w całym ciele, dodaje energii. Wykonuje się go, ugniatając lekko uszy (łącznie z płatkami), centymetr po centymetrze, dokładnie i powoli. Ucisk powinien być wyraźnie wyczuwalny, na tyle mocny, by masaż sprawiał przyjemność. Na silne mrozy dobrze będzie założyć czapkę osłaniającą również policzki – pilotkę czy uszankę.

**II. Chroń kark** – niebezpiecznie jest go przewiać czy w inny sposób zaziębić (sprawdzone na koncercie w deszczu i wietrze). Wyziębienie tej części ciała powoduje szybkie jej drętwienie, ograniczenie ruchomości głowy i szyi, a nawet silny ból łopatek czy ogólnie kręgosłupa (również potwierdzone na tej samej imprezie). Moim sposobem było poproszenie koleżanki, by po prostu oparła mi dłonie na plecach. Nie zawsze mamy jednak pod ręką tak życzliwego towarzysza niedoli. Dlatego – nośmy szaliki (świetne będą szaliki-czapki typu „komin" arafatki (preferowane osobiście przeze mnie; wąskie „węzełki" łatwiej zamotać zmarzniętymi palcami bądź palcami w grubych rękawiczkach, niż mocować się z grubym i drapiącym szalem), chusty. Pozwalają one również ogrzać nos (ważne, gdyż to przez nos przechodzi większość wdychanego powietrza).

**III. Odpowiednio się ubieraj. I… rozbieraj.** Nierozsądnie jest przesiadywać kilkanaście minut w nagrzanej kuchni, będąc ubranym w grubą i zapiętą kurtkę („Ciociu, ja tylko na chwilę…"). Jeśli faktycznie wpadamy gdzieś „na chwilę" – nie stójmy/siedźmy ubrani na cebulę. Szybkie ściąganie z siebie wszystkich warstw też nie ma sensu – kłopotliwe, czasochłonne i jeszcze pogubimy garderobę (:p). Ubrania na zimę muszą być praktyczne, łatwe do zdjęcia – co popłaci zwłaszcza, kiedy będziemy potrzebowali pomocy w warunkach hipotermii, odmrożenia czy wypadku. Na co dzień, funkcjonalne ubranie po prostu ustrzeże nas przed robieniem sobie samym wymówek („E, co będę się rozbierać, zanim to z powrotem zamotam…"). Przegrzewanie organizmu przed wyjściem na mróz skutkuje poceniem się — a pot, na ciele opatulonym ciuchami i przegrzanym zimą, ochładza ciało — nie tyle w takim samym znaczeniu jak w lecie, czyli poprzez parowanie, ale dlatego, że zapocony ciuch zmniejsza właściwości izolacyjne materiału. Materiał przykleja się do ciała, znika minimalna, powietrzna warstwa izolacyjna. Woda lepiej przenosi ciepło/zimno. Ochłodzenie ciała pojawia się gdy, ciepłe ciało dostarcza ciepło, które chce odparować pot. Nie powinniśmy także zakładać zbyt ciasnych ciuchów – ograniczają krążenie. Optimum to ubranie ani zbyt ciasne, ani za luźne, najlepiej z tkanin naturalnych (oczywiście, możemy doposażyć się w Gore-Texy i specjalistyczną odzież sportową; pytanie, czy ma to sens dla osób nie uprawiających wyczynowo sztuki przetrwania, skoro produkty te słono kosztują). Najlepsza jest wełna (bawełna po przemoknięciu nie będzie zbyt przyjemna, chociaż i tak nie lepi się do ciała jak, powiedzmy, pseudo-nylon czy bistor ze szmateksu lub chińskiego marketu). Jeśli już decydujemy się na włókna sztuczne, niech będą to szmatki z dobrych firm, a bieliznę i tak wybierzmy naturalną. Mówiąc „bieliznę", w wersji dla pań mam na myśli solidne „babcine" majty, tudzież reformy (dobrze, tak serio, to mogą być bokserki lub ciepłe rajstopy, dla panów zaś kalesony). „Przeziębienie nerek" to nie jest ludowa bujda. Na chłodzie pęcherz dostaje szaleństwa.

Dalsza część tekstu znajduje się tutaj

Małgorzata „Cichutki Spec" Ślązak

# Katastrofa lotnicza w okolicach Cumberland

## Janusz „nie wiem" Zieliński

Cumberland to niewielkie miasto w stanie Maryland. Zostało założone w 1787 roku, prawa miejskie uzyskało dwadzieścia osiem lat później, dokładnie w tym samym roku, w którym Europa przywracała do łask konwenanse, uległość i pustogłowie, ale z drugiej strony bezpieczeństwo i równowagę sił. Ale wróćmy do samego Cumberland. To właśnie w pobliżu tego miasta trzynastego stycznia roku 1964 rozbił się samolot B-52 Stratofortress. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że na pokładzie bombowca znajdowały się dwie bomby atomowe. Piloci napotkali na silne turbulencje i usiłowali podnieść pułap lotu, co niestety zakończyło się natrafieniem na kolejne zawirowania i uszkodzeniem struktury samolotu.

Samolot spadł w górzystym rejonie w okolicach Cumberland. Co prawda dwie przewożone bomby odnaleziono w stanie określanym w oficjalnych źródłach jako względnie nienaruszony, ale życie straciło trzech członków załogi. Podobno cztery lata później kolejny B-52 rozbił się nad Grenlandią, a na jego pokładzie były aż cztery nieuzbrojone bomby atomowe. Więcej na ten temat znajdziecie w nowinie Chrzysztofa z 11 listopada 2008 roku pt. USA gubi bombę

# Upupa epops Jerzy „Jerzy" Kubok

Od dawna podejrzewałem, że Schron ma w sobie coś z kabaretu. Od czasu "Schronizmów" nabrałem pewności, ale nie sądziłem, że mamy z nim aż tyle wspólnego. Nawet nie myślałem, że istnieje taka sieć tajemnych powiązań i perspektyw.

Wiem, że to brak pokory i można się przez to narazić na śmieszność, ale sami oceńcie stopień duchowego pokrewieństwa. Uderzająca fascynacja trzynastką u antenata. Nie tylko pierwszy program – z 13 stycznia 1965 roku – ale i większość następnych (osiem z dziesięciu) miały premierę trzynastego. Można zasadnie przypuszczać, że odstępstwa od reguły były wynikiem zbiegów okoliczności, oporu materii, czyli tak zwanych trudności obiektywnych. Przywiązanie do trzynastki nie osłabło. Reaktywacja działalności kabaretu też nastąpiła po symbolicznych 13 latach.

Profesjonalizmu wolałbym nie porównywać. Jednak jeszcze trochę nam brakuje do tego poziomu i nawet Wajda (tamten, nie ten) na razie tego nie zmienił. Przed Państwem "Upupa epops" w wizjonerskim numerze. Wszelkie podobieństwa przypadkowe na tyle, na ile to tylko możliwe..

# WIARA NIE WYSTARCZA - Jerzy „Jerzy¨ Kubok

Naczelny, chwalący się bezczelnie stojącym na biurku telefonem do Emanacji, nadal cieszy się Jej łaskami? Mimo że dyskretnie nie wspomina o tym, iż linia działa tylko w jedną stronę? Najwyraźniej krążące powszechnie opinie o surowości Jej Wysokości są [ciach! --> nadmiar]przesadzone.

Obawy przed niewczesnym czy nietrafnym odczytywaniem Jej woli przysłoniła nadzieja na awans i podwyżkę. Niebezpieczeństwa czyhające na zbyt śmiałych interpretatorów są jednak zbyt oczywistą oczywistością, by można się było pokusić o coś więcej niż ostrożne i skrótowe sugestie. Pozostajemy zatem w kręgu hipotez, nie pewników.

Trzynastego grudnia 1545 roku rozpoczął swoje obrady sobór trydencki. Ta data może być uznana za symboliczny początek kontrreformacji. Po ponad dwuletnich obradach — 13 stycznia 1547 roku — uchwalono dekret o usprawiedliwieniu, podkreślający — wbrew Lutrowi — wagę uczynków na równi z wiarą.

Nie śmiem twierdzić, że na Schronie właśnie rozpoczyna się kontrreformacja. Nie wiem nawet czy była reformacja i kto ewentualnie robił za Lutra, ale ta symboliczna, czasowa koincydencja nie może być przecież czystym przypadkiem. To niewątpliwy znak, że pierwotna i żarliwa wiara wyznawców postapo nie wystarcza Jej Wysokości. Tak więc: „Napierdalać!” Wybrańca Emanacji cenzurować nie wypada.

---

*Unholy thirteen*

Pechowa trzynastka, chociaż w Okoliczniku naszym ezoterycznym traktowana przewrotnie i nie bez atencji, przyświecała wielu wydarzeniom jako złowróżbna, niestety, gwiazda. 13 stycznia 1943 roku, Adolf Hitler, przywódca III Rzeszy, najsłynniejszy dyktator i zbrodniarz wojenny, ogłosił przejście Niemiec w stan wojny totalnej. Jak wielką klęską gatunku ludzkiego była IIWŚ — mówić nie trzeba. A nie jest to jedyne wydarzenie, które pechowość trzynastki boleśnie potwierdziło.

Spotykając się ze smutnymi szeregami cyfr na każdym niemal kroku, można dosyć szybko zobojętnieć. Z drugiej strony – można pytać o przyczyny, dla których wiele osób interesuje się tematyką śmierci, zagłady czy wszelkiej maści wypadków.

W tym także postapokalipsy.

Choć wiele udzielanych czytelnikom informacji, zwłaszcza nowin, podana jest w sosie humoru i groteski (od których nie stroni również „kołyskowa” domena serwisu, czyli seria Fallout), a postapokalipsa sama w sobie ma prężną, kolorową i rozrywkową odsłonę zabawy i odgrywania – świata potencjalnej po-zagłady – pytanie „Ale ossoo…choooziii?” wraca raz po raz, zwłaszcza na usta osób spoza kręgu samych zainteresowanych. W owym kręgu zaś pojawiają się – wciąż – próby dookreślenia ram tematyki, wśród których nie brak i nieco kuriozalnych szacunków, typu, gdzie gruchnie i ilu zabije. Usytuowani między radosnym pomykaniem w pancerzu z plastykowych butelek, a dywagacjami na temat rzeczywistego końca świata – zapraszamy do jeszcze jednego gdybania na temat:

# PIĘKNA KATASTROFA. FASCYNACJA ZNISZCZENIEM CZY SZUKANIE CZŁOWIECZEŃSTWA?

## JESZCZE JEDNO SPOJRZENIE NA POSTAPOKALIPSĘ

Na pytanie: „Czym jest postapokalipsa?" wielu mądrzejszych, wrażliwszych i bardziej wykształconych ode mnie przedmówców i „przedpiśców" w dyskursie na ów temat odpowiedzieć próbowało – i wyszło im to lepiej.

Tym razem będzie mniej puryzmu terminologicznego, więcej – mam nadzieję – refleksji nad recepcją tego terminu przez ludzi zainteresowanych szeroko pojętym „klimatem".

Już sam przedrostek „post-" implikuje pojmowanie i przeżywanie treści niesionych przez postkulturę. Klęska ludzkości ma charakter totalny i zarazem go nie ma – masowa zagłada właśnie z uwagi na swój charakter może być nazwana apokalipsą; straty dorobku cywilizacyjnego są na tyle wysokie, że tragedii nie da się porównać z żadną znaną katastrofą. Dzieje się zagłada ostateczna, ta biblijna. Zarazem jednak, właśnie zgodnie z judeochrześcijańską tradycją (choć ta nie jest tutaj jedynym przykładem, wystarczy wspomnieć nośne ostatnio wizje Majów) – klęska stanowi jedynie preludium do życia „po(st)" – czyli postapokalipsy. Jest nie tyle końcem, co ostateczną próbą dla człowieka – jako jednostki i gatunku. Apokalipsa nie jest więc końcem czasów, co raczej kresem przestrzeni, kresem miejsc – czas płynie dalej. Tutaj zaczyna się owo „post-"; życie po zagładzie. O tyle interesujące, że rozpatrywane z perspektywy czysto ziemskiej, doczesnej, choć pierwotny sens Apokalipsy zakłada zupełne inne pojmowanie „czasu po"; ma być to czas, w którym ocalona ludzkość, ta, która przeszła próbę, przejdzie w inny wymiar życia – niebiański. Niebiański niekoniecznie jako perspektywa „zasiadania obok Boga" (wszak ponowne zejście Chrystusa na ziemię miało rozpocząć jego panowanie właśnie na tej ziemi) – lecz również z uwagi na świadomość ocalałych – którzy powinni się opamiętać, wszedłszy w fazę „post"-; zdać sobie sprawę z sensu i celu życia (pierwotnym znaczeniem słowa „apokalipsa" jest wszak „odsłonięcie", „objawienie"), dopełniającego się w zbożnym życiu – zanim nastąpi ostateczny Sąd.

Tymczasem świat postapokalipsy jest brudny, zawzięty i srogi. Granica między „teraz", przechodzącym w „pre-„ (dla ludzi z „post-" apokalipsa będzie wszak czasem przeszłym) i „post-" – jest płynna. Zacierają się różnice między czasami względnie dobrymi, a możliwymi – innymi słowy, apokalipsa to pomost między światem, który sam sobie na karę zasłużył, więc złym i zepsutym – a tym,

który po tej karze nie wyciąga żadnych wniosków i bywa przez to o wiele gorszy, ba, zazwyczaj jest o wiele gorszy. Moment zagłady spłyca się więc (pozornie) do punktu kulminacyjnego powolnego upadania ludzkości – ale nie jest ani nauczką, ani kresem wszystkiego. I choć jest punktem zwrotnym, to nie dla wszystkich.

Można bowiem spytać: Jakiej hekatomby wymaga zagłada, by ją uznać za totalną, apokaliptyczną? Ile ofiar ma pochłonąć i na jakim obszarze? I czy szaro-rdzawe „post-" może się ciągnąć w nieskończoność? Dla „świeżej" ofiary post-czasu, która zagładę pamięta, ów czas będzie czymś innym niż dla jej wnuka – który nadal może zmagać się z identycznymi problemami, ale nie nazwie rzeczywistości postapokaliptyczną; jego pokolenie będzie zbyt młode, uzna swoje czasy za kolejny etap, kolejne wybrzuszenie po dołku odwiecznej, historycznej sinusoidy. I tak, byłoby bezsensowne i wręcz niehumanitarne liczenie ofiar wojen światowych, ludobójstwa czy wielkich katastrof pod kątem tego, czy mieszczą się w określonej puli liczbowej. Tak samo niedorzeczne wydaje się mówienie, by potomkowie ofiar II WŚ żyli w czasie „post-". Ale! Nie ma przecież osi, sztywnej podziałki, na której autorytety stanowczo odetną dany odcinek, mówiąc: „Wasze pokolenie już się nie łapie".

Jakie stąd wnioski? Ano takie, że ani przestrzennie, ani czasowo, ani też „świadomościowo" („Żyjemy dalej, nie ma Boga, byleby jutro dzień zobaczyć") – zagłady nie da się osadzić tak, by móc stanowczo zaprzeczyć temu, że część ludzkości swoją apokalipsę już przeżyła. Dlatego też, zawężanie tematu do wątków tylko i wyłącznie katastroficznych (w tym wyłącznie postnuklearnych) – mija się z celem. A może nie tyle mija z celem, co sprowadza temat do groteskowego, często nieco „uciesznego" spojrzenia na cały ów „klimat".

Klimat… Słowo figurujące gdzieś pomiędzy urzeczeniem, a refleksją. Właściwie bliżej tego pierwszego. Bo kiedy przyjrzeć się samemu słowu, widzi się nastrój, aurę, atmosferę… Zgadujemy dalej? No więc, niech to słowo padnie: Otoczkę.

A stąd już niedaleko do fascynacji zniszczeniem, śmiercią, brzydotą, agresją. Rzecz stara jak ludzkość. Fascynacja pejzażem podobna do tej, w której wilgotnieją oczy na widok Murzynka z wydętym brzuszkiem – w chwili kiedy, oczywiście, mamy włączony telewizor.

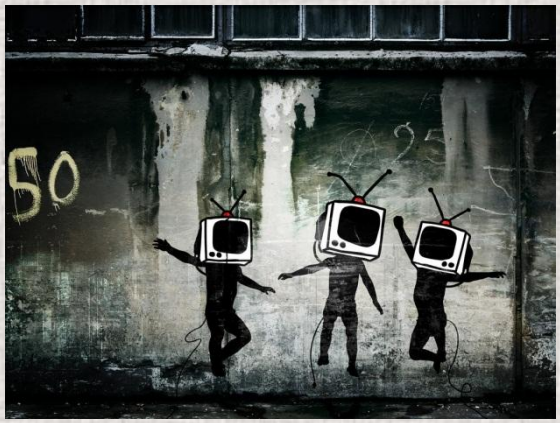


Nie da się ukryć, że spore rzesze osób, łyknąwszy „bakcyla", poprzestają na klimacie właśnie.

To, co postapokalipsę wyróżnia, to szukanie w powyższych urzeczeniach – człowieczeństwa.

W wyblakłym pejzażu post-czasów świszczą kule, jęczą ranni i chorzy, krzyczą poniewierane

kobiety, snują się wygłodniałe dzieci, szaleją gangi i zdeformowane (nie)boskie stworzenia, dogorywa przyroda. Chrystus jakoś nadejść nie chce, milczą anielskie trąby.

Nie test, złowieszcza klasówka ze strony Nauczyciela – siły wyższej, nie rozmiar i zasięg, nie liczby – decydują o treści postapokalipsy.

Nie ma sensu spierać się, czy wirus jest lepszym tematem do zagłady niż wojna jądrowa.

Oczywiście, można spytać: Dobrze, ale przecież walka o zachowanie człowieczeństwa dzieje się także w innych sceneriach i realiach. Skoro nie ma „gwarancji", że ta i ta właśnie próba jest ostateczną, bo po wielkim bum nie następuje wielka iluminacja, jak odróżnić klęskę prawdziwie postapokaliptyczną od tylko trochę mniejszej, ale wciąż ogromnej tragedii?

Nijak. Tak właśnie można by szczerze odpowiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że wyróżniki są – ale one dotyczą rozmiaru, zasięgu, cyfr – skupiają się na formie, nie treści.

Forma to także klimatyczne scenariusze i gadżety. Jeżeli i im odejmiemy znaczenia – co nam zostanie?

Refleksja. Refleksja, intuicja, wciąż ponawiane pytanie: „Co bym zrobił? Jak bym się zachował? Sam, przeciw ludziom, czy też z nimi?". Bez tego mogą być bomby, gogle i gazrurka – i wszystko będzie tylko farsą.

Można wróżyć, przewidywać daty i formy zakończenia świata – ale już samo to jest pierwszym stopniem do braku czujności, do osłabienia gotowości, świadomości. W myśl słów: „Nie znacie dnia ani godziny" można przecież nieco przekornie, ale nie bez rozumu przyjąć, że apokalipsa już się dzieje. Bo czy musi być ona wielkim bum? Może stanowi szereg cichych procesów unicestwiania się wzajemnego w białych rękawiczkach? Czy wiele osób, dotkniętych chorobą, głodem, przestępczością – nie przeżywa jej codziennie?

Jeśli granica między „było", „jest" i „będzie" jest tak płynna, jeśli każde pokolenie myśli, że to właśnie ono buduje Wielkie Nowe (i oczywiście, oryginalne, no bo jakżeż by inaczej!) i Boże broń nie żyje w żadnym „post-" po iluś tam wydarzeniach z przeszłości, lecz we własnym wspaniałym, teraźniejszym świecie – to spokojnie można stwierdzić, że postapokalipsa czai się za rogiem.

Zdaję sobie sprawę, że dla wielu fanów postkultury – nie istnieje ona bez pewnych ram i symboli. I na poziomie odbioru klimatu – tak jest. Jeśli jednak chce się zrozumieć tę trudną (ciężar partycypacji w niej jest trudny chociażby z uwagi na ilość dziedzin, o których jakieś tam pojęcie wypadałoby mieć) przestrzeń – trzeba poszukać człowieczeństwa już dziś, by nie zabrakło jego zapasów na „post-."

Czego sobie i Wam życzę – Cichutki Spec, dziś w roli domorosłego filozofa.

Małgorzata „Cichutki Spec" Ślązak

# CREDITS

## KOORDYNATOR

Jerzy „Jerzy" Kubok

## TEKSTY:

Małgorzata „Cichutki Spec" Ślązak

Iwona „Lithium" Przeklasa

Jerzy „Jerzy" Kubok

Janusz „nie wiem" Zieliński

## SKŁADANIE:

Jan „Nightmaster" Przeklasa

Janusz „nie wiem" Zieliński

## PODZIĘKOWANIA DLA:

Kamil „Wrathu" Kwiatkowski

## GRAFIKA NA OKŁADKĘ:

Małgorzata „Cichutki Spec" Ślązak

**Schronologia okolicznik ezoteryczny** jest własnością czasopisma internetowego Trzynasty Schron (ISSN 1899-6396), a zawarte w nim teksty zostały umieszczone za zgodą ich autorów i są ich własnością intelektualną. Kopiowanie, rozpowszechnianie całości lub fragmentów tej publikacji bez zgody Redakcji Trzynastego Schronu jest zabronione.

TRZYNASTY-SCHRON.NET